

Marcin Darmas: Miriam w Pałacu Elizejskim

Anekdoty stały się jedyną wykładnią jakości polityki



Anekdoty stały się jedyną wykładnią jakości polityki

Niespełna pół roku po objęciu najwyższego urzędu w Republice Francuskiej, 6 grudnia 2008 roku, Nicolas Sarkozy zwołał konferencję prasową. W sali balowej Pałacu Elizejskiego zebrało się ponad sześćset dziennikarzy z całego świata. Głównie dwa wątki animowały tamto spotkanie: natura relacji Sarkozy'ego z piosenkarką włoskiego pochodzenia Carlą Bruni i od niedawna dyskutowany przez rząd François Fillon'a projekt zwiększenia prerogatyw prezydenckich.

W pewnym momencie głos zabrał Laurent Joffrin, szef lewicowego dziennika „Libération” i zadał prezydentowi następujące pytanie: „Wypełnia pan szczerze pejzaż medialny. Ponadto jest pan autorem większości, jeśli nie wszystkich inicjatyw rządowych. Premiera Fillona nazywa pan swoim współpracownikiem. Dowiedzieliśmy się niedawno, że ministrowie poszczególnych resortów będą oceniani przez instytucje prywatne? Czy przypadkiem nie dokonał Pan zawczasu rewizji Konstytucji? Czy nie został pan piewą i praktykiem monarchii elekcyjnej? Pewnego rodzaju władzy prywatnej?” Na sali zapadła konsternacja, podczas gdy zebrani w pierwszym rządzie ministrowie gabinetu Fillona sprawiali wrażenie rozbawionych.

Na twarzy świeżo wybranego prezydenta pojawił się przelotny uśmiech. Nim odpowiedział na zadane pytanie, pojawił się charakterystyczny tik: jego lewa ręka zaczęła nerwowo podskakiwać. Wsadził ją zatem pośpiesznie do kieszeni i odpowiedział: „Oto jedno z tych przytemperowanych pytań świadczących o tym, że pan Joffrin jest dzisiaj w doskonałym nastroju.” Momentalnie na sali wybucha kolektywny śmiech. Sytuacja opanowana. Nagle Sarkozy poważnieje i kontynuuje: „Monarchia w moim mniemaniu to dziedziczenie. Czy wyglądam na nieślubne dziecko Jacques’a Chiraca? On miałby oddać mi tron? Absurd. Tak wszechstronnie wykształcony człowiek jak pan nie może wygadywać takich bzdur. Po kim, w takim razie, odziedziczyłem tron?” Zawiesza w przestrzeni pytanie. „Mnie chodzi o monarchię elekcyjną” – powtarza bez mikrofonu Joffrin. „Dla mnie słowa mają swoje konkretne znaczenie. Albo uznajemy, że są demokratyczne wybory albo według zasad monarchii władzę się dziedziczy. Zatem zostałem wybrany w wyborach demokratycznych. Nie ukradłem nikomu odpowiedzialności. Mówi mi pan o ministrach: czy myśli pan, że generał de Gaulle nie wydawał dyspozycji Michelowi Debré? Taki

mamy system. Ja nie wymyśliłem Konstytucji V-tej Republiki. Biorę na siebie całą odpowiedzialność za rząd: przyjmuję na siebie wszystkie ciosy, zarówno sukcesy i porażki. Jakże łatwo wam, dziennikarzom, używać sformułowania władza prywatna. A mam policzyć ile razy w ciągu ostatniego miesiąca znalazłem się na okładce pańskiego dziennika? To wy jesteście autorami mojej tzw. władzy prywatnej.”[1]

Jedno sformułowanie pozostaje niejasne w pytaniu dziennikarza „Libération”. „Instytucje prywatne” mające oceniać ministrów są tak naprawdę agencjami, które na bieżąco śledzą medialną popularność poszczególnych polityków. Wyniki są następnie relacjonowane prezydentowi. W warunkach społeczeństwa spektaklu medialnego aktorzy społeczni funkcjonują pod presją nieustannej interakcji. A prezydent, w ramach prawnych Konstytucji, jest odpowiedzialny przed narodem za wyniki całego rządu.

Nie sposób nie zgodzić się z konstatacją Sarkozy’ego o osobistym uwikłaniu „zwierzęcia politycznego” w świecie zdominowanym przez warunki społeczeństwa spektaklu. Ukazuje sytuację jednostki, której biografia, tożsamość, wszystkie poczynania są na bieżąco obserwowane, analizowane i na potrzeby spektaklu medialnego wykorzystywane. Podobnie uważa Yasmina Reza, pisarka uczestnicząca w kampanii wyborczej Sarkozy’ego od kulis, jako postronny obserwator: „Ludzie bez przerwy o nim mówią. Dobrze lub źle. Każdy dodaje swój komentarz. Należy do wszystkich”.[2] I dalej: „mówi [Sarkozy - MD] do Charles’a Jaigu i Philippe’a Rideta, dziennikarzy w Le Figaro i Le Monde: «Jestem jednak niewyczerpalnym tematem dla waszych gównianych artykułów»”

Słynny cytat z Woltera, że historia bez anegdot jest jak zupa bez soli - mdła - pasuje jak ulał do świata dzisiejszej polityki. Tyle tylko, że anegdoty stały się jedyną wykładnią jakości polityki. Zwłaszcza francuskiej, której de Gaulle dał Konstytucję, nakładającą największą ilość prerogatyw właśnie na prezydenta. To jaśnie oświecony władca: ulokowany w samym centrum; niczym łuk triumfalny odeń rozstrzeliwują się aleje we wszystkie strony świata... Na przyszłoroczne wybory prezydenckie we Francji będą miały wpływ dwie determinanty: losy kryzysu gospodarczego i strategie komunikacyjne poszczególnych kandydatów. Te ostatnie będą polegać na tym, aby opowiedzieć poprzez anegdoty naturę rządów przyszłego „chef de l'Etat”.

Prawda o Sarkozym zamyka się w dwóch anegdotach opowiedzianych przez portrecistów obecnego prezydenta, dziennikarzy „Marianne” - Nicolasa Domenacha i Maurice'a Szafran. Pierwsza jest związana z przedwczesną śmiercią ojca jednego z autorów. W dniu pogrzebu dzwoni telefon. W słuchawce głos prezydenta Francji. Gest jak dotąd niespotykany. Dziennikarz wzruszony dziękuje i dodaje, że żaden polityk, którego zna od dekad nie zdobył się na taką rzecz. „Nie widziałeś o tym! - grzmi triumfalnie Nicolas Sarkozy - W środowisku politycznym panoszą się same chamy, nie mają żadnych wyższych uczuć dla bliźniego. He, jesteś zaskoczony... Wiesz dobrze, że jestem jedyny w swoim rodzaju.”[3] Pożegnanie ze zmarłymi jest przesłaniem dla żyjących... Oto cały Sarkozy: siła antynomii i paradoksów. Dystynkcja i pycha. Arystokrata i plebejusz w jednym. Megaloman i egoista, a nierzadko troskliwy przyjaciel. Dziecko zamknięte w ciele pięćdziesięcioletniego mężczyzny, które nieustannie czeka na pochwałę. A zarazem jeden z najdynamiczniejszych przywódców współczesnego świata. „Nicolas Sarkozy ma tyle w sobie tyle pracowitości i siły przekonania, że może odwrócić sytuację, w której się obecnie znajduje i

znowu zostać prezydentem w 2012 roku. Nic nie jest w stanie go pokonać: nieustannie się odradza. Jego witalność może tylko fascynować.” - pisze Franz-Olivier Giesbert.[4] Rewolucja w Libii: sukces Sarkozy’ego. Zatrzymanie czołgów na przedmieściach Tbilissi: znów, osobista interwencja Sarkozy’ego. Reforma emerytur, autonomizacja szkół wyższych, polityka historyczna - znowu on. Jest wszędzie - jest nienasycony. Karci Premiera Grecji, kokietuje Angele Merkel. Z wyjazdów zagranicznych wraca z kontraktami dla francuskiej zbrojeniówki albo obietnicą wybudowania elektrowni jądrowej (20 w samych Chinach!).

A jednak ręka Sarkozy’ego nieustannie sięga po cukierka za swoje poświęcenie: Reza opisuje jak Sarkozy zajada się słodkościami. Nic z gargantuicznego zarłoka Chiraca, stałego bywalcy salonów rolniczych, piewcy takich frykasów jak tłuste pulardy czy ozorki. Po spotkaniach wyborczych czekają w loży Sarkozy’ego drobnostki: czekolady, spakowany w kolorowych papierkach czarny reglisse, anyżek... Rostand miał genialne zdanie: bycie dorosłym to bycie samotnym. Sarkozy nie znosi samotności. Nie znosi wsi, „la France profonde”, głębokiej Francji, do której uciekał in cognito Mitterand. Głęboka szarość Francji budzi w nim lęk, podobna do ostatniego kontrapunktu Bacha - szarość, ten skok w nieskończoność... tak pięknie definiująca Francję wiernego Rolanda, topielca Nerval’a czy Baudelaire’a...

„Miłość jest jedyną rzeczą, która się liczy” - trywialnie rzucił Yasminie Rezie w drodze na miting wyborczy. „Nie wierzę ci. Gdyby ci odebrano działalność publiczną, tobyś obumarł (...) Gdyby cię zesłano razem z Cecilią [ówczesną żoną Sarkozy’ego - przyp. MD] i dziećmi do Maubeuge, rzuciłbyś się do rzeki.” - zaczęła pisarka. „Po dwóch latach zostałbym królem Maubeuge!”[5] - zřęcznie odpowiedział

kandydat na prezydenta. Nie dodając, że z wiochy zabitej dechami zrobiłby szybko przystań dla arywistów, laboratorium nowych technologii i idyllę dla prężnych przedsiębiorców.

Druga anegdota związana z Sarkozyem pochodzi z czasów, gdy piastował urząd Ministra Spraw Wewnętrznych, po kolejnym odejściu Cecalii. Dziennikarzy podejmował w ogrodzie, bez koszuli, z czarnymi Ray Banami na nosie: z jednej strony dzierżył radio nastawione na „Radio Nostalgie” z szlagierami gwiazdy francuskiego rocka Johnny’ego Hallydaya, z drugiej komórkę. Podczas swojej ostatniej wizyty w Polsce Chantal Delsol powiedziała mi, że Francuzi nie zniosą kolejnych pięciu lat z tak wulgarnym prezydentem na czele Państwa. Tyle tylko, że Sarkozy jest nosicielem amerykańskiego mitu sukcesu: pucybuta, który został głową mozolnie powracającego do wielkości kraju. „Sam osiągnąłem wszystko” - często powtarza.

Mitterand utożsamiał władzę dworską, dystygowaną, słowem - dystans. Na spotkaniach z, nota bene, prawicowym premierem Balladurem dogadywał się tylko cytatami z... Woltera, Rousseau czy Diderota. Jedną z fanaberii Mitteranda były wyskoki helikopterem do Chartres, gdzie kładł się godzinami na grobach królów Francji. Chirac utożsamiał cytowaną już wcześniej Francję prowincjonalną, typowego średniaka. Nadmiar snu, w który wpędził Francję w myśl cytacji z Homera, pogłębił znużenie klasy średniej i doprowadził do przeobrażeń społecznych, tak zręcznie opisywanych przez prozę Michela Houellebecqa.

„Carla et moi c'est du serieux”, „Carla i ja, między nami dzieje się coś poważnego”, rzucił „en passant” dziennikarzowi Sarkozy. V Republika jak dotąd nie знаła takiego otwarcia na sprawy prywatne lokatora Pałacu Elizejskiego. Kreację Carli Bruni są szczegółowo omawiane przez prasę brukową. Delsol uważa, że to wulgarne. Na razie Francja tym się zadowala.

Domenach i Szafran piszą, że Sarkozy jest „żydem i nie do końca katolikiem”... Niczym hebrajska Miriam, która jest i piękna i wspaniała. Inne źródła podają też inne znaczenie tego imienia - gorycz i smutek. Czy te antynomie warte są kolejnych pięciu lat prezydentury? Okaże się w 2012 roku.

[1] <http://pl.youtube.com/watch?v=akVBoveJNg8>.

[2] Reza, Y., Świt wieczór lub noc, przeł. Andrzej Krzywicki, Czytelnik, Warszawa, 2008, s. 45.

[3] Domenach, N., Szafran, M., Ce que Nicolas Sarkozy n'aurait jamais du nous dire, Fayard, Paris, 2011, s. 47.

[4] Giesbert, F-O., M. le Président. Scènes de la vie politique 2005-2011, Flammarion, Paris, 2011, s. 11.

[5] Reza, op. cit., s. 34-35.